Wojciech ŁĄCZKOWSKI

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI A STOSOWANIE PRAWA

Można poprzestać na intuicyjnie wyczuwanej, ale zapewne powszechnie akceptowanej prawdzie, że zarówno sprawiedliwość, jak i związane z nią sumienie służą dobru człowieka. Dążenie do tego celu powinno być także istotą wymiaru sprawiedliwości i sensem istnienia wszystkich struktur organizacyjnych łączących się z tym pojęciem.

Tytuł powyższy sugeruje możliwość niespójności pomiędzy pojęciami w nim użytymi. Wskazywać to może na paradoks, zwłaszcza, jeżeli uwzględni się potoczne rozumienie wymiaru sprawiedliwości jako jednego ze sposobów stosowania prawa. Należy jednak zastanowić się nad prawdziwością stereotypowego myślenia, prowadzącego do przyjęcia za aksjomat twierdzenia, iż istotą wymiaru sprawiedliwości jest należyte stosowanie prawa. Dlatego warto poświęcić nieco uwagi najpierw obu tym pojęciom, a następnie ich wzajemnym relacjom zachodzącym w procesie stosowania prawa.

1. Pojęcie wymiaru sprawiedliwości, podobnie jak samo pojęcie sprawiedliwości, nie jest łatwe do zdefiniowania, szczególnie jeśli chcemy uwzględnić wielość i różnorodność poglądów na ten temat. Co więcej, istnienie bogatej literatury z tego zakresu może skłaniać do wniosku, że sformułowanie uniwersalnej, powszechnie satysfakcjonującej definicji sprawiedliwości jest niemożliwe. Można oczywiście, nawiązując do Arystotelesa, twierdzić, że sprawiedliwość oznacza powstrzymywanie się od korzyści, które się nie należą, i przyznawanie tego, co jest należne. Jest to oczywiście słuszne, ale niewiele wyjaśnia. Istota sprawy tkwi bowiem właśnie w tym, co jest należne, a co należne nie jest. Próby rozwikłania tych problemów zawarte w rozbudowanych traktatach filozoficznych nie dają jednoznacznych i jasnych odpowiedzi[1]. Dlatego być może lepiej zachować należną dozę pokory, aniżeli podejmować kolejne próby konstruowania intelektualnych figur, które najprawdopodobniej nie pomogą odnaleźć sprawiedliwego rozwiązania skomplikowanych ludzkich spraw. Nasuwa się tu analogia do filozoficznego problemu teodycei, który sprowadza się między innymi do tego, iż nawet Boskie sposoby działania staramy się pogodzić z naszym poczuciem sprawiedliwości. Wynika to z przyjęcia założenia, iż wiemy, czym jest sprawiedliwość i że sami możemy określać, co jest sprawied-

[1] Zob. np. J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, PWN, Warszawa 1994.

liwe, a co sprawiedliwe nie jest, co jest dobrem, a co złem. Rozwijając tę myśl, ks. Richard J. Neuhaus przypomina, że sprawiedliwość (podobnie jak dobro czy prawda) nie pochodzi od człowieka, który pojęcie sprawiedliwości może jedynie ujmować intuicyjnie, i dlatego ma trudności ze sformułowaniem własnej, wyczerpującej definicji tego słowa[2].

Trudności te dotyczą również innego pojęcia, które także występuje w języku prawniczym, ale pozostaje niezdefiniowane, a mianowicie pojęcia „sumienie". Zgodnie z prawem o ustroju sądów powszechnych w rocie ślubowania sędzia zobowiązuje się między innymi do bezstronnego wymierzania sprawiedliwości nie tylko w zgodzie z przepisami prawa, ale także według własnego sumienia. Słowo „sumienie" użyte zostało nawet w tytule i treści jednej z ustaw[3]. Posługując się tym terminem, ustawodawca nie formułuje jednak jego definicji. Dlatego lepiej być może pogodzić się ze stwierdzeniem ks. Neuhausa, że „cały świat spoczywa – a może lepiej chybocze się – na kilku intuicyjnych pojęciach tak elementarnych, że jest to niemal żenujące"[4].

W związku z powyższym można poprzestać na intuicyjnie tylko wyczuwanej, ale zapewne powszechnie akceptowanej prawdzie, że zarówno sprawiedliwość, jak i związane z nią sumienie służą dobru człowieka. Dążenie do tego celu powinno być także istotą wymiaru sprawiedliwości i sensem istnienia wszystkich struktur organizacyjnych łączących się z tym pojęciem (jak na przykład Ministerstwo Sprawiedliwości czy organy wymiaru sprawiedliwości). Nade wszystko jednak wymiar sprawiedliwości łączy się z osobą sędziego.

Zgodnie ze wspomnianą wyżej rotą ślubowania, wymierzając sprawiedliwość, sędzia powinien się kierować dwiema podstawowymi przesłankami: własnym sumieniem i przepisami prawa. Powyższy wymóg nie stwarza komplikacji w sytuacjach, w których stosowanie prawa pozostaje w zgodzie z sumieniem sędziego. Natomiast w przypadku, gdy pojawia się w tym zakresie konflikt, powstaje poważny problem, którego uczciwe rozwiązanie poprzedzić musi hierarchiczne uszeregowanie obydwu pojęć i przyznanie jednemu z nich pierwszeństwa. Wprawdzie zagadnieniu temu poświęcony będzie punkt trzeci naszych rozważań, już teraz jednak należy zastanowić się nad tym, czy sędzia stosujący prawo wbrew własnemu sumieniu (przy założeniu, że wskazuje mu ono system wartości uniwersalnych, prowadzących do dobra), wymierza sprawiedliwość.

Pomocne może tu być przywołanie łacińskich określeń „ius" i „lex". O ile lex oznacza prawo stanowione przez aktualnego władcę, o tyle ius wskazuje na wewnętrzną wartość prawa, pozwalającą utożsamiać je ze sprawiedliwością. To

---

[2] Zob. R. J. Neuhaus, *Śmierć w piątek po południu. Ostatnie słowa Jezusa z krzyża*, tłum. A. Gomola, Wydawnictwo „W drodze", Poznań 2001, s. 35-37.

[3] Zob. *Ustawa z 17 maja 1989 roku o gwarancjach wolności sumienia i wyznania*, Dz.U. 2000, nr 26, poz. 319.

[4] R. J. Neuhaus, dz. cyt., s. 255.

właśnie od słowa „ius" pochodzi słowo „iustitia" (w języku angielskim „justice"), oznaczające sprawiedliwość. Jeżeli lex pokrywa się z ius, omawiany problem przestaje istnieć. Zaostrza się on natomiast w miarę oddalania się lex od ius. Sytuacja może stać się dramatyczna, jeśli oddalenie to jest znaczne, a sprawa dotyczy rudymentów moralnych odnoszących się na przykład do życia ludzkiego, wolności czy własności. Pozostaje jedynie wierzyć, że sumienie sędziego pomoże mu odróżnić lex pokrywające się z ius od prawa niesprawiedliwego. Pomóc sędziemu mogą też uniwersalne standardy sprawiedliwości leżące u podstaw idei praw człowieka, a także same prawa człowieka. Standardy te wynikają w oczywisty sposób z chrześcijaństwa, jeśli nawet pakty praw człowieka bezpośrednio tego nie stwierdzają. Uniwersalizm tych standardów polega między innymi na tym, że nakazują one szacunek, a nawet mądrą miłość w stosunku do każdego człowieka, odwołują się do sumienia i uznają przyrodzoną godność każdej osoby ludzkiej – bez względu na to, jakie prawa ustanowił prawodawca państwowy. W dziedzinie tej nie można więc powoływać się na różnorodność i pluralizm rozwiązań lokalnych. Sprawiedliwość ma bowiem charakter obiektywny, uniwersalny, niezależny od przepisów prawa obowiązujących w danym czasie i miejscu[5]. W związku z tym rola sumienia sędziego w postrzeganiu sprawiedliwości jest nie do przecenienia. Dlatego też można twierdzić, że w skrajnych przypadkach stosowanie prawa przez sędziego będzie pozostawać w sprzeczności z wymiarem sprawiedliwości.

2. Pojęcie stosowania prawa odnosi się do prawa stanowionego przez prawodawcę państwowego, a nie do prawa naturalnego. Jest to w dużej mierze wynikiem wpływu pozytywizmu prawnego na praktykę i doktrynę prawa w ciągu ostatnich dwustu lat. W pozytywizmie prawnym właśnie ma swoje źródło słuszny skądinąd pogląd o tetycznym charakterze prawa, zgodnie z którym prawo obowiązuje dlatego, że – i tylko wówczas, gdy – pochodzi od właściwych organów państwa, nie narusza hierarchii swoich źródeł i zostało ustanowione według określonych procedur legislacyjnych. Pod tym kątem badają na ogół prawo trybunały konstytucyjne i pod tymi warunkami jest ono bez zastrzeżeń stosowane przez sądy i inne uprawnione struktury publiczne.

Twórcy pozytywizmu prawnego twierdzili, że normy prawa należy oddzielać od norm moralnych. Dlatego jurysprudencja nie powinna zajmować się pytaniami dotyczącymi tego, czy prawo jest moralnie dobre, czy złe, czy jest sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe. System prawa i system moralny to – według zwolenników pozytywizmu – dwa odrębne światy. Poglądy te zachowały swoją żywotność do dzisiaj i są wyraźnie widoczne we współczesnej polskiej doktrynie i praktyce prawniczej. Dostrzec je można także, chociaż w nieco stępionej

---

[5] Zob. G. Fletcher, *Na cześć „Ius et Lex". Kilka refleksji nad pojęciem prawa*, „Ius et Lex" 1(2002) nr 1, s. 13-28.

formie, w orzecznictwie polskiego Trybunału Konstytucyjnego. Na szkoleniach aplikanci sądowi słyszą najczęściej, że w procesie orzekania sędzia powinien pominąć swoje własne przekonania, starając się jedynie jak najdokładniej odczytać przepis prawa i postąpić w danej sytuacji zgodnie z jego literą. Postawy takie są praktyczne, umożliwiają sprawne funkcjonowanie państwa, w tym zwłaszcza organów wymiaru sprawiedliwości, gwarantując w miarę jednolite orzecznictwo. Ponadto pozwalają uciszyć sumienie sędziego i unikać trudnych pytań dotyczących istoty sprawiedliwości, a więc kwestii moralnych.

W znacznej większości przypadków opisane wyżej podejście do prawa odznacza się dużymi walorami i nie wywołuje zasadniczych zastrzeżeń. Sprawa komplikuje się jednak w sytuacji, w której obowiązujące przepisy prawa w sposób bardzo wyraźny i drastyczny naruszają uniwersalne standardy sprawiedliwości, o których w ostatnim półwieczu mówią między innymi pakty praw człowieka (o ile nie są przeinaczone fałszywą interpretacją), i o których zapewne zawsze mówiło sędziemu jego sumienie. To właśnie w takich sytuacjach sędzia powinien przypomnieć sobie rotę ślubowania, które złożył. Nawiązując do Stammlerowskiego określenia „das richtige recht", można powiedzieć, że w przypadkach tego rodzaju mamy do czynienia z tak zwanym prawem niegodziwym, albo - używając określenia użytego w rzymskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności - z prawem niezgodnym z zasadami uznanymi przez narody cywilizowane. Prawo tego rodzaju charakteryzowało obydwa wielkie systemy skrajnie lewicowego totalitaryzmu: narodowy socjalizm i komunizm. Mimo że w doktrynie prawa w systemach tych oficjalnie odrzucano pozytywizm prawniczy, to jednak w praktyce, po zastąpieniu dawnego prawa nowym, pozytywistyczne podejście do prawa i jego tetycznego charakteru stało się wygodnym argumentem pozwalającym wymuszać posłuszeństwo obywateli wobec prawa, bez względu na jego treść i na cel, któremu miało służyć. Załamanie się obydwu tych systemów dowodziło kompromitacji bezwarunkowego pozytywistycznego podejścia do prawa. Skutki tej kompromitacji okazały się bardzo wyraźne i głębokie po upadku narodowego socjalizmu, czego wyrazem były między innymi skazujące wyroki w procesach norymberskich. Znacznie słabsze efekty w tym zakresie można zaobserwować po rozpadzie światowego systemu komunistycznego. Na przykład w Polsce utrzymujące się przekonanie o mocy obowiązującej każdego prawa aż do czasu jego uchylenia bądź zmiany oraz o niemożliwości stwierdzenia nieważności prawa od początku jego obowiązywalności powoduje ogromne trudności przy przeprowadzaniu głębokich, prawdziwych i uczciwych reform ustrojowych i przeszkadza w naprawie zła wyrządzonego przez dawne niegodziwe prawo. Z absurdem graniczą procesy, w których właściciel musi wykazywać, iż odebranie mu w przeszłości mienia nastąpiło z naruszeniem prawa, którego celem było przecież pozbawienie go własności. Podobnie wygląda sprawa wyroków skazujących wydanych na polskich patriotów, którzy o niepodległość Ojczyzny

walczyli z narzuconym z zewnątrz, antynarodowym systemem politycznym. Chcąc skutecznie zakwestionować te wyroki, muszą oni składać upokarzające i nieprawdziwe oświadczenia, iż nie chcieli obalać ustroju, z którym walczyli, a zatem nie naruszali prawa, które było podstawą wyroku skazującego. Jeśli nawet dochodzi do podważenia tych wyroków, to nie ma to na ogół żadnego związku z podważeniem niegodziwego prawa, na podstawie którego zostały one wydane.

W miarę upływu czasu problem dawnego, niesprawiedliwego prawa będzie jednak tracił aktualność i można mieć nadzieję, że w przyszłości stanie się on faktem historycznym. Wciąż aktualnym problemem pozostaje natomiast niegodziwe prawo ustanawiane niekiedy przez parlamenty współczesnych państw, nawet takich, w których mocno zakorzenione są tradycje demokratyczne. Kwestionowanie takiego prawa jest politycznie trudne, gdyż prawodawca demokratyczny, w przeciwieństwie do prawodawcy totalitarnego, może słusznie się powoływać na mandat otrzymany w powszechnych wyborach.

Absolutyzowanie reguły większości, a nawet utożsamianie jej z istotą demokracji, pozwala uchwalać prawa, które mogą prowadzić do powstania cywilizacji śmierci. Przed taką cywilizacją ostrzega nas Jan Paweł II. Są to między innymi prawa godzące w życie człowieka, na przykład legalizujące przerywanie trwających już procesów życiowych, co ma miejsce w przypadku legalizacji aborcji i eutanazji, lub wprowadzające legalność tak zwanych małżeństw homoseksualnych, które z przyczyn naturalnych nie mogą zapoczątkowywać nowego życia, i stwarzające tym samym pozory normalności takich związków. Innym, jeszcze większym zagrożeniem są pojawiające się próby stworzenia prawnych możliwości adoptowania dzieci przez związki homoseksualne. W tym kontekście wspomnieć można ponadto o próbach prawnego ograniczania swobód religijnych i wypierania religii z obszaru życia publicznego, czemu towarzyszy przewrotne powoływanie się na tak szlachetne słowa, jak tolerancja czy wolność człowieka. Dzieje się tak nawet w stosunku do religii, która od wieków zakorzeniona jest w kulturze wielu narodów, stanowiąc nie tylko podstawy kultury, ale także zręby państwowości. Tendencje tego rodzaju zaobserwować można także w Polsce. Świadczą o tym między innymi sprawy, którymi zmuszony był zajmować się polski Trybunał Konstytucyjny, a także wypowiedzi prominentnych przedstawicieli wpływowych sił politycznych.

Pojawiające się w państwie demokratycznym roszczenie do objęcia prawem stanowionym wszystkich dziedzin życia ludzkiego wynika z przewartościowania zasady większości. Tymczasem reguła większości traci swój sens, jeśli stosuje się ją do rozwiązywania problemów, których istotą jest prawda, nie gwarantuje bowiem rozstrzygnięć optymalnych z punktu widzenia dobra wspólnego i dobra osoby. Prawda przyrodnicza, historyczna, ekonomiczna, a także prawda moralna o człowieku nie zależy od zdania większości. Dlatego kwestie dotyczące tych prawd nie powinny być rozwiązywane w drodze głosowania. Zwolennicy

absolutyzowania reguły większości, zwłaszcza w dziedzinie moralnej, która dotyczy prawdy o człowieku, powołują się na panujący w tej kwestii relatywizm. Wprawdzie trudno jest im kwestionować w sensie logicznym zasadność twierdzenia, że w danej sprawie może istnieć tylko jedna prawda, że niemożliwe jest równoczesne istnienie kilku równowartościowych prawd, ale wskazują oni na brak pewności co do tej jednej prawdy, proponując sceptyczny relatywizm i dowolność (liberalizm) eksperymentowania w dochodzeniu do prawdy.

Istotnie, trudno jest udowodnić błędny charakter tego stanowiska. Oprócz przywołania wielu racjonalnych argumentów oraz argumentów wynikających z wiary religijnej można jednak odwołać się również do przesłanki związanej z czasem. Czas jest bowiem dobrym i obiektywnym weryfikatorem prawdy. Większość poglądów moralnych, jakie miewają ludzie (John Austin nazywa je moralnością pozytywną), ujętych w mniej lub bardziej spójne schematy czy nawet całe systemy filozoficzne, na ogół już po kilku czy kilkudziesięciu latach pozostawia swój ślad jedynie w podręcznikach akademickich i w cytatach u innych autorów. Jeżeli natomiast system aksjologiczny trwa przez ponad dwa tysiące lat i pomimo nieustającej krytyki, a także różnych złych wydarzeń w swojej historii, wciąż zachowuje żywotność, ciągle odradza się, nie tracąc niczego ze swego najistotniejszego przesłania – można mówić, że wytrzymał próbę czasu potwierdzającą jego prawdziwość. Fałszywy system wartości, w zależności od poziomu jego intelektualnej konstrukcji i od stopnia jego logicznej spójności, może przyciągać do siebie i przekonywać przez kilka lat, a być może nawet przez kilka pokoleń. Prędzej czy później odsłoni jednak swoją sztuczność i brak oparcia w prawdzie. Oczywiście czas nie jest dla prawdy argumentem jedynym ani nawet najważniejszym, ale biorąc pod uwagę rozpoczynające się trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa – wartym uwzględnienia[6].

Prawo stanowione przez państwo nie musi oczywiście manifestacyjnie i nieustannie powoływać się na chrześcijański system wartości, jako źródło sprawiedliwości. Najważniejsze jest bowiem to, aby prawo w swej treści nie było z tym systemem w zasadniczym konflikcie. Z drugiej jednak strony brak jest racjonalnych powodów, aby fakt oddziaływania chrześcijaństwa na różne dziedziny życia ukrywać, czy – tym bardziej – aby mu zaprzeczać. Postawa akceptująca potrzebę harmonii pomiędzy prawem a chrześcijańskim systemem wartości, przy równoczesnym programowym przemilczaniu prawdy o chrześcijańskich źródłach sprawiedliwego prawa, może niepotrzebnie wywoływać wrażenie dwuznaczności moralnej i niezrozumiałego zażenowania skrywanego pod pozorami rozwagi, roztropności i skuteczności działania. Tymczasem prawo, które pozostaje w ostrej sprzeczności z chrześcijańskim systemem wartości lub – mówiąc inaczej – lekceważy prawo naturalne, prowadzi najczęściej do pato-

[6] Szerzej na ten temat zob. D. Lyons, *Etyka i rządy prawa*, tłum. P. Maciejko, „ABC", Warszawa 2000.

logii społecznych, a nawet do dramatów tak poszczególnych ludzi, jak i całych narodów. Z tych względów należy je określić jako prawo niesprawiedliwe. Nazbyt wielu przykładów dostarczają w tym zakresie ustawodawstwa państw totalitarnych oraz, niestety, także niektóre prawa pochodzące od prawodawców demokratycznych.

3. Jeśli zgadzamy się z twierdzeniem, że pojęcia „wymiar sprawiedliwości" i „stosowanie prawa" nie są tożsame, należy zastanowić się nad ich wzajemnymi relacjami.

Cytowany wyżej słynny amerykański teoretyk prawa profesor Georg P. Fletcher, mówiąc o sensie odróżniania prawa stanowionego (lex) od prawa wynikającego z niepisanych, podstawowych zasad (ius), przedstawia ciekawe rozumowanie. Prezentuje mianowicie te dwa pojęcia jako byty idealne, znajdujące się na przeciwległych krańcach skali oznaczonej od 0 do 100: lex – przy 0, ius przy 100. W różnych kulturach prawnych i w różnych fazach rozwoju historycznego lex może przesuwać się w kierunku ius, albo ius w kierunku lex. Gdy zachodzi to pierwsze zjawisko, pojęcie „lex" zaczyna obejmować zasady sprawiedliwości. Prawo stanowione przez państwo staje się godne szacunku. Kiedy natomiast ius przesuwa się ku lex, dzieje się odwrotnie. Oznacza to, że koncepcja prawa staje się coraz bardziej pozytywistyczna. Fletcher określa pozytywizm prawniczy nawet jako redukcję ius do lex, ku czemu dążą ci, którzy pragną ograniczyć prawo do skończonego i dokładnie określonego zbioru legalnie uchwalonych przepisów[7].

W związku z powyższym nasuwa się pytanie, co – biorąc pod uwagę tytuł niniejszych rozważań – dzieje się w sytuacji, gdy ius pokrywa się z lex, oraz gdy obydwa te pojęcia się rozchodzą.

W przypadku pierwszej z wymienionych sytuacji nasuwa się odpowiedź oczywista: stosowanie prawa polegające na dokładnym odczytaniu i wykonaniu normy prawnej jest równoznaczne z wymierzeniem sprawiedliwości. Mamy wówczas do czynienia z dobrym, sprawiedliwym prawem, zasługującym na szacunek. Jego stosowanie prowadzi bowiem do ładu społecznego, do budowania dobra wspólnego i rzeczywistego dobra osobowego. Stosujący takie prawo nie ma uzasadnionych powodów do rozterek związanych z ewentualną rozbieżnością pomiędzy własnym sumieniem a zachowaniem związanym ze stosowaniem prawa.

Problem pojawia się natomiast w przypadku, gdy prawo stanowione przez państwo nie pokrywa się z systemem wartości, który umownie określiliśmy jako ius. Skala trudności związanych z tym problemem zależy od intensywności i stopnia rozbieżności pomiędzy ius i lex. Rozbieżność ta dotyczy często spraw drugorzędnych, na tyle mało istotnych, że stosujący prawo może jej nawet nie

[7] Zob. Fletcher, dz. cyt.

dostrzec. Niekiedy omawiana niespójność polegać może nie tyle na konflikcie, co na braku normy prawnej służącej ochronie norm moralnych mieszczących się w systemie aksjologicznym, który określiliśmy jako ius. Niespójność ta jest najczęściej niewidoczna także dla stosującego prawo, który w takiej sytuacji jest zresztą całkowicie bezradny. Problem może jednak dotyczyć również spraw zasadniczych, w których bardzo ostro ujawnia się drastyczna kolizja między normą prawa pochodzącą od ustawodawcy państwowego a systemem wartości określanym jako ius. Dzieje się tak na ogół w przypadku spraw, które wprawdzie ilościowo mogą stanowić niewielki odsetek rozwiązań prawnych, ale ich treść i znaczenie w sposób istotny wpływają nie tylko na ocenę całego systemu prawa, lecz również na ocenę wartości i charakteru państwa, które takie prawa uchwala.

Stosujący prawo, które odległe jest od ius, stają przed poważnym problemem. Jego źródło znajduje się między innymi we wspomnianej tu kilkakrotnie treści ślubowania składanego przez sędziów. Chodzi tu w szczególności o konfrontowanie treści stosowanego prawa z sumieniem sędziego. Jeżeli w swoim sumieniu sędzia dostrzeże niegodziwość normy, którą powinien zastosować, ma do wyboru co najmniej trzy wyjścia. Po pierwsze, może zlekceważyć głos sumienia, tłumacząc sobie, że jest jedynie wykonawcą, a nie twórcą prawa, i dlatego jego ocena moralna konkretnego przepisu nie ma żadnego wpływu na obowiązywanie danego prawa. Jest to praktyczna, wygodna postawa, wynikająca z doktryny pozytywistycznej, chociaż nie do końca zgodna z rotą ślubowania.

Drugi sposób działania, stosowany prawdopodobnie najczęściej, polega na świadomym zagłuszeniu sumienia i niedopuszczaniu refleksji moralnych, które mogłyby wywołać frustrację czy wewnętrzną rozterkę. Odrzucanie tego rodzaju myśli lub próba usprawiedliwienia stosowanego prawa za pomocą argumentacji odwołującej się do relatywizmu etycznego sprawiają, że konflikt pomiędzy ius i lex w ocenie sędziego nie występuje.

Wreszcie trzecie, rzadko występujące zachowanie, które przejawia się w tym, że stosujący prawo stawia własne przekonania wyżej w hierarchii wartości niż przepis prawa, który ma zastosować. W przypadku konfliktu tych wartości odmówi on zatem wykonania dyspozycji normy prawnej, godząc się na poniesienie konsekwencji z tym związanych lub rezygnując z zajmowanego stanowiska. Postawa taka może być niekiedy ryzykowna i pozostaje mocno dyskusyjna, na przykład gdy przekonania sędziego wynikają z niebezpiecznych, patologicznych poglądów lub gdy przepisu prawa nie da się jednoznacznie zakwalifikować jako prawa niegodziwego. Postawa taka natomiast zasługuje na szacunek w sytuacji, gdy poglądy sędziego są wyrazem uniwersalnych zasad moralnych zweryfikowanych przez czas i uznanych przez cywilizowane narody, podczas gdy prawo, które ma być zastosowane, jest w sposób oczywisty i drastyczny sprzeczne z tymi zasadami. Przyjęcie innej postawy byłoby w tej sytuacji

przykładem potwierdzającym tezę, że stosowanie prawa nie zawsze tożsame jest z wymierzaniem sprawiedliwości.

Powyższa teza jest zapewne trudna do zaakceptowania dla zwolenników pozytywizmu prawnego, którzy stanowią większość w polskiej doktrynie i praktyce prawniczej. Znany polski profesor prawa (piastujący także wysokie stanowisko w praktyce orzeczniczej) stwierdził publicznie, że jedynym kryterium pozwalającym określić wyrok sądowy jako sprawiedliwy jest to, że sędzia wiernie potrafi odkodować treść normy prawnej oraz odczytać jej rzeczywiste ratio legis. W zakłopotanie wprawiła mówcę dopiero uwaga, że kierując się tak uproszczonym kryterium, należałoby uznać za sprawiedliwe między innymi wyroki wydawane przez nazistowskie sądy specjalne czy sądy w państwach komunistycznych, które skazywały uczciwych ludzi w zgodzie z obowiązującym prawem, ściśle realizując wolę prawodawcy. Pozytywizm prawniczy utrudnia, jeśli nawet nie uniemożliwia prowadzenia przedstawionych wyżej rozważań. Aby móc poważnie dyskutować na te tematy, trzeba się pogodzić z istnieniem wartości wyższych od prawa stanowionego przez państwo. Na szacunek nie zasługuje bowiem wszelkie prawo, wyłącznie ze względu na jego tetyczny charakter, lecz jedynie prawo sprawiedliwe, czyli prawo, które pozostaje w harmonii lub przynajmniej nie jest sprzeczne z normami moralnymi mającymi swoje źródło w uniwersalnym systemie wartości chrześcijańskich.